

## Co znaczy być człowiekiem Eucharystii?

*Eucharystia daje nie tylko wewnętrzną siłę, lecz także – w pewnym sensie – «program». W istocie rzeczy jest ona sposobem bycia, który z Jezusa przechodzi na chrześcijanina, a poprzez jego świadectwo może promieniować w społeczeństwie i w kulturze (MND 35).*

### Jaki «program» w Eucharystii?

Papież Jan Paweł II w zacytowanym powyżej fragmencie Listu apostołskiego *Mane nobiscum, Domine* wskazuje na Eucharystię jako swoisty *program* dla chrześcijanina, dzięki któremu może on wpływać na struktury społeczne i oddziaływać na środowisko, w którym żyje.

Podjęty w niniejszej konferencji temat: *Co znaczy być człowiekiem Eucharystii?*, czyli człowiekiem, który ma w sobie „program”, jakim jest Eucharystia, zrodził się z tego sformułowania Ojca Świętego. Problematyka w nim zawarta jest jednak bardzo szeroka i wieloaspektowa. Spróbuję zatem przedłożyć pewną koncepcję tego zagadnienia.

Aby przybliżyć ten *program*, który Eucharystia wnosi w życie chrześcijanina, a także by przyjrzeć się, jak ten *program działa*, ważne jest, by określić właściwy punkt widzenia. Można bowiem tak postrzegać Eucharystię, że widzi się w niej zewnętrzny program dla człowieka i społeczeństwa, jako pewien plan do zrealizowania przez samego człowieka, choć przy pomocy Boga i danych przez Niego „środków”, ale według własnej koncepcji. Na przykład, w staraniu o życie w jedności i organizowanie jedności człowiek niejednokrotnie chciałby tę jedność osiągnąć – z zastrzeżeniem, by sam pozostał takim, jakim był, czyli nie poddając się przemianie (nawróceniu). Gdy starając się zachować siebie, pretenduje do budowania i przeżywania jedności z bliźnimi, z konieczności będzie ich poddawał sobie, własnej wizji jedności. Nie osiągnie w ten sposób prawdziwej jedności.

Inny – moim zdaniem, bardziej stosowny – sposób patrzenia na tę rzeczywistość koncentruje się na tym, jak Eucharystia dociera do konkretnego człowieka, jak realizuje się w nim. Ten człowiek, znajdując się w strukturach społecznych, ma moc przemieniać te struktury

ry od wewnątrz, dlatego że sam jest przemieniony przez Eucharystię i na wzór Eucharystii.

To drugie podejście do Eucharystii zakłada, że człowiek właściwie przeżywa Eucharystię i poddaje się temu, co ona oznacza. Uczestnicząc w Eucharystii, spożywając ją, otrzymuje moc, by w nim dokonywała się Pascha Jezusa, czyli ostatecznie wydawanie siebie dla drugiego. Owocem takiego udziału w Eucharystii będzie kształtowanie nowego człowieka, który potrafi żyć w jedności, bez narzucania swojej wizji jedności. Z tego rodzaju życia rodzi się także nowy sposób życia w społeczności, objawiający prawdę, że społeczność wierzących i przyjmujących Eucharystię stanowi jeden organizm, jedno ciało – Ciało Chrystusa.

Eucharystia jest natomiast rzeczywistością – *programem*, który „wchodzi” w człowieka i tak go przenika, żeby on jako nowy człowiek, człowiek przemieniony mógł sprawować jedność i stawać się miejscem, gdzie się dokonuje jedność – niezależnie od struktur i sposobów organizowania się społeczeństwa.

## I. Boża wizja człowieka

Żeby głębiej wejść w krąg zagadnień związanych z tematem: *Co znaczy być człowiekiem Eucharystii?*, bardzo potrzebne jest uświadomienie sobie na początku podstaw antropologicznych, to znaczy tego, kim jest człowiek w świetle słowa Bożego.

Można powiedzieć, że od tego wszystko się zaczyna. Jeśli pojmimy człowieka jako kogoś, kto jest sam, sam w sobie i dla siebie, to ten człowiek zawsze okaże się pewnym problemem nie tylko dla innych, ale także dla siebie. Jeśli natomiast spojrzymy na człowieka w świetle Objawienia Bożego, to dostrzeżemy, że ten człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boga, staje się człowiekiem i w pełni przeżywa swoje człowieczeństwo wtedy, kiedy nie istnieje jedynie dla siebie samego, kiedy jest otwarty na kogoś innego, na drugiego, kiedy żyje *dla*.

Przedkładamy tutaj te fundamentalne sprawy dotyczące stworzenia człowieka, bo bez nich nie zrozumiemy istoty Eucharystii jako Bożego daru dla człowieka, w którym człowiek może na nowo siebie odnaleźć i być w pełni człowiekiem, mając w sobie moc bycia *dla*; inaczej mówiąc, właśnie być człowiekiem Eucharystii. W Eucharystii bowiem są podjęte i rozwinięte te prawdy określające człowieka w jego relacji do Boga i do drugiego człowieka.

W Księdze Rodzaju mamy dwa piękne opowiadania o stworzeniu człowieka. Jedno, teologiczne, mówiące o tym, jak Bóg zamierzył stworzyć człowieka: *Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam* (Rdz 1,26)<sup>1</sup>, i tak uczynił: stworzył człowieka *na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę* (Rdz 1,27).

Opowiadanie umieszczone w Księdze Rodzaju jako drugie (Rdz 2,7–25), ukazujące stworzenie człowieka w sposób antropomorficzny, bardzo plastyczny, jest chronologicznie wcześniejsze. Stanowi ono jakby rozwinięcie i dopełnienie pierwszego. Językiem obrazowym, sugestywnym opowiada o samym Stwórcy i o Jego zamyśle wobec stworzenia. Przypomnę te obrazy dla pewnego uzmysłowienia sobie tego, co w nich jest ważne.

### **1. Nie jest dobrze, żeby «adam» był sam**

W opowiadaniu z drugiego rozdziału Księgi Rodzaju można wyróżnić trzy fazy stwarzania. Najpierw zostaje stworzona z prochu ziemi istota materialna: człowiek-*adam*<sup>2</sup>. Następnie – jest to już druga faza – ów *adam* otrzymuje tchnienie życia, staje się istotą żyjącą – *nefesz hajjah*<sup>3</sup>. Ten człowiek-*adam* uprawia ogród w raju, wykonuje rzeczy, które ma do wykonania. I Pan Bóg o tym *adamie* mówi: *Nie jest dobrze, żeby mężczyzna<sup>4</sup> był sam* (Rdz 2,18a). Użyte tu hebrajskie wyrażenie *l'bado* można interpretować nie tylko w znaczeniu: *sam*, ale także *sam dla siebie*. Należałoby więc przełożyć ten fragment: nie jest dobrze, żeby był sam dla siebie. Problemem tego człowieka-*adama* nie jest bowiem tylko to, że jest sam, ale że jest sam dla siebie. Nie może realizować jeszcze w sobie obrazu i podobieństwa Stwórcy. Występuje w nim pewien brak (nieadekwatność) w stosunku do tego, kim ma być.

<sup>1</sup> Są tutaj użyte dwa terminy: *selem* i *demut*. Pierwszy z nich wyraża przede wszystkim aspekt podobieństwa materialnego czy figuratywnego i jest użyty aż trzykrotnie. Drugi wskazuje na odniesienie lub fakt bycia w relacji z kimś lub z czymś.

<sup>2</sup> Trzeba zaznaczyć, że nie jest łatwo jednoznacznie wskazać moment, od kiedy hebrajski termin *adam* można uważać za określający imię własne „Adam”, czy za określenie mężczyzny w stosunku do kobiety (jak to zdaje się sugerować polski przekład w 2,18) – chociaż temu służą inne terminy, a kiedy jako wskazujący ogólnie człowieka, np. nawet w sensie kolektywnym.

<sup>3</sup> Termin *nefesz* pośród swoich różnych znaczeń szczegółowych wyraża tutaj, podobnie jak w wielu innych miejscach, „był żyjący” (także osobę) jako jednostkę czy indywidualium, który otrzymuje życie i pragnie życia, gdyż nie ma go w sobie samym (w odróżnieniu od Boga). Jest to też określenie jednostki będącej w potrzebie życia (zob. np. Ps 63 – *spragniona dusza*), mającej już smak życia i także zapotrzebowanie na życie.

<sup>4</sup> Biblia Tysiąclecia używa terminu *mężczyzna*. Biblia Poznańska tłumaczy: *Niedobrze, by człowiek był sam*. Tekst hebrajski zaś ma tutaj termin *adam* z rodzajnikiem. Trzeba by więc sformułować: *Nie jest dobrze, żeby adam* (ten konkretny, ten *adam*) *był sam*.

Dlatego Pan Bóg mówi: *uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc* (Rdz 2,18b). Hebrajskie *'ezer* oznacza pomoc, także w sensie pewnej obrony<sup>5</sup>. Określenie: *odpowiednią dla niego*, wskazuje, że chodzi o taką pomoc, która by mu pomogła realizować to, czego mu brakuje, czego mu nie dostaje. Konkretnie: żeby mu pomogła w tym, by nie był sam dla siebie. Chodzi więc o taką pomoc, która by go otwierała na kogoś innego, która by mu „przeszkadzała” w byciu dla siebie. To stanowi perspektywę i cel trzeciej fazy stworzenia człowieka, która doprowadza do pełni, wieńcząc proces stworzenia człowieka na obraz i podobieństwo Pana Boga.

Przypomnijmy, że pierwsza faza to materialne utworzenie człowieka z prochu ziemi – *adama* (tu człowiek otrzymał cielesność); druga to uczynienie owego *adama* istotą żyjącą (tu kształtuje się jego sfera życiowa i psychiczna); i trzecia faza, którą teraz Pan Bóg czyni, czyli dla człowieka *adama* stwarza stosowną pomoc (duchowość, która otwiera go na drugiego człowieka, czyni zdolnym do relacji).

## 2. Proces stwarzania pomocy dla «adama»

W tym trzecim i decydującym etapie stwarzania człowieka Pan Bóg zrealizował swój zamiysł niejako dwustopniowo<sup>6</sup>. Najpierw Pan Bóg zadziałał przez „wykluczenie”. Dokonało się to w scenie przeprowadzenia do *adama* zwierząt (zob. Rdz 2,19–20), którym on nadaje imiona, nazywając je istotami żyjącymi (*nefesz hajjah*). Ta scena zamyka się stwierdzeniem, że Adam nie znalazł stosownej dla siebie pomocy. Wszystkim zwierzętom nadał imiona, a nadanie imienia oznacza, że zaczął nad nimi panować.

Adam, choć panował nad zwierzętami, nie znalazł wśród nich niko, kto by rozwiązał jego zasadniczy problem, jakim było *bycie dla siebie*. Człowiek nie rozwiąże tego problemu sam ani przy pomocy

<sup>5</sup> Z takim znaczeniem terminu *'ezer* spotykamy się potem często w Psalmach, które ukazują, że pomocą człowieka potrzebującego obrony jest sam Bóg (zob. np. Ps 30,20; 70,6; 115,9; por. Wj 18,4; Pwt 33,7). Wyrażenie *kenegdo* tłumaczone: *odpowiednia dla niego*, wskazuje na podobieństwo w relacji. Czasownik *ngd* oznacza *być przed* czy *w obliczu kogoś, objawiać, wskazać*. W zestawieniu tego wyrażenia z terminem *'ezer* można dopatrywać się otwarcia dynamiki, w której różni odpowiadający sobie stają się jednym ciałem. Każde z nich jest inne i jest tego świadome, i każde – dzięki istnieniu drugiego jako pomocy-obrony przed sobą samym – jest wprowadzane w taki sposób bycia przed drugim, aby być dla niego. To jest właśnie to, co jest konieczne, aby człowiek nie był sam dla siebie.

<sup>6</sup> Warto tu nadmienić, że w Biblii, w różnych prorocत्वach czy działaniach Pana Boga, często przedstawiany jest pewien proces, w którym najpierw dokonuje się coś, co się nie udaje, żeby wykluczyć drogę, która na pewno nie jest tą właściwą – bo jeśli coś robimy i to nie przyniosło rezultatu, to ten sposób realizacji wykluczamy i mamy pewność, że tam nie mamy już czego szukać.

innych, poddanych sobie stworzeń. To jest bardzo istotne stwierdzenie. To znaczy: człowiek sam siebie nie uczyni na *obraz i podobieństwo* Boże, bo nie jest w stanie o własnych siłach wejść w prawdziwą relację z drugim. Dlatego sam Pan Bóg dokonuje tego aktu (zob. Rdz 2,21–23). Usypia *adama*, sprowadza na niego sen ekstazy<sup>7</sup> i wtedy wyjmując z niego żebro (także: *bok*), co w języku biblijnym jest związane z życiem<sup>8</sup>. Można więc powiedzieć, że Bóg bierze część życia *adama* i z tej części tworzy kogoś innego, tworzy niewiastę (zob. Rdz 2,22). Gdy przyprowadza ją do Adama, ten, przebudzony ze snu, wypowiada znamienne słowa: *To jest kość z kości mojej i ciało z mojego ciała. Ta będzie się nazywać niewiastą (iszsza). Ponieważ z mężczyzny (isz) została wzięta* (zob. Rdz 2,23)<sup>9</sup>.

Słowa Adama – już w pełni człowieka – można sparafrazować: tak, ja właśnie tego potrzebowałem, aby ze mnie i dla mnie ktoś zaistniał i żył! Nie domaga się zwrotu i reintegracji tego, co mu zostało zabrane. Mówi natomiast: *to jest kość z kości mojej, ciało z mojego ciała...* Dalej Księga Rodzaju konstatuje: *Dlatego to mężczyzna (...) łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem* (Rdz 2,24).

Bardzo ważne jest to, żeby człowiek wchodził w koegzystencję, czyli w taką egzystencję, w której nie jest dla siebie i stale potrzebuje bliźniego, z powodu którego będzie mu otwierany bok czy też który sam będzie mu *otwierał bok*, który będzie mu zabierał życie. Człowiek będzie na to pozwalał, bo będąc *na obraz i podobieństwo Boga*, żyje z Boga i w takim sposobie egzystencji się realizuje, bo po to jest stworzony. Dochodzi do pełni swego jestestwa, kiedy tak właśnie żyje.

Wracając do opisu biblijnego, zwróćmy uwagę na to, że Adam i Ewa *byli nadzy, nie odczuwali wobec siebie wstydu* (Rdz 2,25), to znaczy byli jednością, tworzyli jedno ciało. Mogli być jednością, dlatego że każde żyło nie z siebie, lecz w oparciu o Boga; żyjąc z Boga, mogło siebie dawać drugiemu. Każdy miał otwarte konto swego ży-

<sup>7</sup> W języku hebrajskim *tardemah*. Ten termin jest też użyty w przypadku zawarcia przez Boga przymierza z Abrahamem (zob. Rdz 15,12). Zob. też Iz 29,10 i por. Hi 4,13; 33,15; Prz 19,15.

<sup>8</sup> Użyty w Rdz 2,22 termin hebrajski *sela* ma bogate znaczenie. Sięga on korzeniami starożytnego języka sumeryjskiego. Może oznaczać żebro, bok, zboczcie, wklęsłość, i jest wiązany z życiem. W sumeryjskich wierzeniach istniała pewna zależność, gra słów zachodząca między terminami oznaczającymi *żebro* i *kobietę-boginię* – patronkę porodu i początku życia. Naturalnie, użyty w Piśmie Świętym termin ten otrzymuje nowy, inny wymiar.

<sup>9</sup> Ojciec Święty Jan Paweł II w jednej ze swoich środowych katechez wyraził to w sformułowaniu, iż „człowiek-adam” zapadł w swój genezyjski sen (sen ekstazy spowodowanej przez Boga), aby zbudzić się z niego „mężczyzną” i „niewiastą”. Warto zwrócić uwagę na to, że spośród tych dwóch terminów, które określają odpowiednio męską i żeńską, jako pierwszy w sensie absolutnym występuje *iszsza* (2,22), a dopiero po nim *isz* (2,23).

cia u Boga – Dawcy życia i znał sposób, w jaki z niego korzystać. Wiedział, że im częściej ktoś przychodził do niego i więcej czerpał z jego życia, z jego konta, tym bardziej on okazywał się *na obraz i podobieństwo Boga*. I to go cieszyło. Zobaczmy później, że to należy do znamion życia chrześcijańskiego. Podobnie może być z każdym z nas, ze mną – będę się cieszył z tego, że przychodzą i coś mi zabierają, że zabierają moje życie, bo ja wiem, że wtedy się okazuje, że moje życie jest nie moje, że nie jest ze mnie, lecz z Boga. To jest bardzo istotne, i to realizuje się w Eucharystii.

### 3. Grzech przyczyną zaburzeń w relacjach

Pierwotna rzeczywistość jedności została zburzona przez grzech. Gdy bowiem nastąpiło zerwanie relacji z Bogiem, człowiek przestał wierzyć, że jego „konto” (zabezpieczenie) życia jest nadal otwarte i dlatego przeżył lęk o siebie, przeżył lęk o swoją egzystencję, przestraszył się, ukrył się. Dlatego Bóg szuka Adama: *Gdzie jesteś? On odpowiedział: Usłyszałem Twój głos w ogrodzie, przestraszyłem się, bo jestem nagi, i ukryłem się. Rzekł Bóg: Któż ci powiedział, że jesteś nagi? Czy może zjadłeś z drzewa, z którego ci zakazałem jeść? Mężczyzna odpowiedział: Niewiasta, którą postawiłeś przy mnie dała mi owoc z tego drzewa i zjadłem* (Rdz 3,9–12).

Po grzechu sposób egzystencji ludzi zmienił się radykalnie. Zobaczyli że są nadzy, bo *otworzyły się im oczy* (por. Rdz 3,7), już nie byli jednością, każdy widział drugiego żyjącego obok jako swoistego konkurenta czy nieprzyjaciela. Nagość zaczęła im ciążyć, uczyniły więc sobie opaski.

W rzeczywistości przeżywanie obecności drugiego człowieka, obecności coraz to bliższej, obecności psychicznej i fizycznej, prowadzi do odkrywania właśnie odmienności osób i stanowi materię do bogactwa przeżyć. Bardzo często jednak bliskość drugiego prowadzi do zamknięcia się czy ucieczki z powodu lęku przed nim. Dostrzegamy, że nie potrafimy odpowiednio kształtować relacji, że nie potrafimy tak nad nimi panować i tak układać, by prowadziły do pełnego przeżywania człowieczeństwa w relacji do bliźniego. Oscylujemy między pożądaniem (wykorzystaniem) bliźniego dla siebie (niewłaściwe pojęcie miłości, zakochanie się) a lękiem przed drugim, wyrażającym się w obojętności, odrzuceniu czy nienawiści.

Człowiek kierowany lękiem o siebie, o własne życie, obawą przed doznaniem krzywdy lub niechęcią przed traceniem swego życia dla innych zamyka się w sobie, nie jest wolny. Źródłem tego egzystencjalnego lęku człowieka jest podstawowy, pierwotny lęk przed śmiercią

i umieraniem – skutkami grzechu pierworodnego. Jest on przyczyną powstawania podziałów, tworzących się murów wrogości między ludźmi: w małżeństwie, w rodzinie, w środowisku życia czy pracy. Sięga to wszystkich wymiarów życia ludzkich społeczności i wszelkich relacji międzyludzkich. Wobec tego egzystencjalnego problemu, człowiek – mimo wszelkiego rodzaju wysiłków i cząstkowych osiągnięć zabezpieczających jego życie – ostatecznie pozostaje bezradny. Jak długo nie otrzyma lekarstwa na ten swój problem i nie skonfrontuje się ze swoją śmiertelnością, tak długo nie będzie w stanie przeżywać prawdziwej komunii i jedności z innymi, z drugim człowiekiem – i to na żadnej płaszczyźnie.

Jeśli jesteśmy tego świadomi, dostrzegamy potrzebę interwencji z zewnątrz, pomocy, by móc przeżywać pozytywne relacje z bliźnimi. Potrzebujemy innej (spoza nas) mocy, by wiążące nas z drugim człowiekiem relacje kształtowały w nas wolność w dawaniu siebie drugiemu, jak i uzdalniały do pomocy innym w przewyciężaniu tego lęku przed bliźnim.

To właśnie stało się w odkupieniu, które Bóg zapowiedział i które spełniło się w Jezusie Chrystusie. Wcielenie Jezusa i Jego śmierć na krzyżu to właściwie nic innego, jak swoiste związanie się z człowiekiem aż do oddania swego życia w czyjeś ręce, w ręce tych, którzy krzyżowali. Jezus mógł to uczynić, gdyż jako Syn był w łonie Ojca i jako człowiek mógł się oddać w ręce Tego, który jest Panem życia: *Ojczy, w Twoje ręce powierzam ducha mego* (Łk 23,46).

## II. Człowiek odkupiony – nowe stworzenie

Kiedy człowiek znalazł się w sytuacji grzechu, Bóg zareagował: szukał człowieka<sup>10</sup>. Szukał go jednak nie po, aby go potępić, lecz by wybawić go z tej sytuacji, w jaką wszedł przez grzech. Zazwyczaj, gdy mówimy „odkupienie”, to myślimy, że chodziło o zapłacenie jakiejś ceny, jakby to Pan Bóg *się obraził* i trzeba było Go *przebłagać, ulagodzić*, czyli zapłacić za krzywdy, jakie człowiek wyrządził Panu Bogu przez grzech. Na pewno ten aspekt też zawiera się w pojęciu odkupienia. Musimy jednak pamiętać, że to nie Pan Bóg obraził się z powodu grzechu człowieka ani też grzech nie zaszkodził bezpośrednio

<sup>10</sup> Początek tego szukania stanowi pytanie: *Adamie, gdzie jesteś...* (Rdz 3,9). Jest to pytanie o egzystencjalną sytuację człowieka.

Panu Bogu, lecz w człowieku zaistniała zmiana, nastąpił błąd, który domaga się rozwiązania. To człowiek wskutek grzechu nie ma właściwej relacji do Boga. Odkupienie polega więc na rozwiązaniu problemu człowieka, na naprawie jego relacji do Boga i do bliźniego. I to musi się dokonać w samym człowieku, w jego wnętrzu.

Odkupienie nie polega też na tym, że Jezus Chrystus przenosi nas z miejsca, w którym jest nam źle, do innego, w którym mogłoby być / byłoby nam dobrze. To niewiele by nam pomogło, bo problem tkwi nie w tym, że ja jestem w takim czy innym miejscu czy są takie czy inne okoliczności życia, lecz we mnie, i tylko we mnie samym. Ułudą jest myślenie, że zmiana i dostosowanie (próba dostosowania) okoliczności zewnętrznych do mnie rozwiążą mój problem<sup>11</sup>. Gdybym został postawiony nawet w najdogodniejszej dla siebie sytuacji, nie będę tam trwale szczęśliwy, jeśli nie dokona się we mnie przemiana od wewnątrz. Dlatego Jezus przyszedł, stanął wśród nas i jako jeden z nas przeżył nasze życie, łącznie ze śmiercią, i tym samym otworzył nam drogę – nie pokazał nam, jak uciec od naszej sytuacji, lecz jak przeżywać tę naszą sytuację, naszą *conditio humana*, czyli kondycję człowieka grzesznego.

### **1. Odkupienie – dzieło Boga w ciele Jezusa**

Bóg w swoim Synu otworzył drogę zwycięstwa nad śmiercią dzięki podjęciu przez Niego śmiertelności i samej śmierci<sup>12</sup>. Tym samym, we Wcielonym Synu, który stał się podległy śmierci, zniszczona została dominacja śmierci i owego lęku przed śmiercią – będących konsekwencją grzechu.

Jezus stanął pośród grzeszników jak grzesznik, i to – w pewnym sensie – ostatni, by pokazać nam, jak przeżywać naszą ludzką rzeczywistość po grzechu. Przyszedł do nas, do naszego *obozu*<sup>13</sup>, czyli – jak

<sup>11</sup> Zob. szersza refleksja na temat akceptacji własnej sytuacji i przyjęcia w niej interwencji Pana Boga, by nie uciekać od prawdziwych okoliczności życia, w: Z. Kiernikowski, *Dobra Nowina dla grzesznika*, Pelplin 2004, s. 17–26 oraz 90–93.

<sup>12</sup> Zob. dobre przedstawienie tego zagadnienia w: B. Sesboüé, *Wierzę. Wezwanie do wiary katolickiej dla kobiet i mężczyzn XXI wieku*, Warszawa – Poznań 2000, s. 147–151.

<sup>13</sup> Nawiązując do słów Psalmu 124 (123): *Gdyby Pan nie był po naszej stronie..., gdyby nie był z nami...* Oczywiście pierwszy sposób pojmowania przesłania tego Psalmu jest taki, że to Pan Bóg broni nas przed nieszczęściami grożącymi nam od zewnątrz. Ostatecznie zaś chodzi o to, że Bóg w Jezusie Chrystusie stanął po naszej stronie, po stronie grzesznika, aby go przeprowadzić przez śmierć (starego człowieka – tego, co w nas jest grzechem i powodem grzechu) i wprowadzić nas w nowe życie. W tym przejściu (Pascha), dlatego że Pan (Jezus) stanął po naszej stronie, *nie połknęli nas żywce, nie zatopiła nas woda* itp., chociaż wiemy już z perspektywy zbawczego dzieła Jezusa, że coś w nas i z nas umarło i zostało pogrzebane, ale nasze życie (nowe życie) zostało nam dane.

pod pewnym względem możemy to wyrazić – przyszedł do obozu swego przeciwnika (bo przez grzech staliśmy się przecież *nieprzyjaciółmi Boga* – zob. Rz 5,6–11), i zachował się jak nasz przyjaciel, jak przyjaciel grzeszników. Będąc wśród nas, grzeszników, objawił nam drogę i otworzył ją przed nami (drogę przez śmierć dla tego, co jest z grzechu). Objawił grzesznikom, jak mają zachować się właśnie jako grzesznicy, co mają (mogą i winni) wiedzieć jako grzesznicy. Jezus zainicjował całkowicie nową życiową postawę, właśnie taką, jaka jest w pełni adekwatna do rzeczywistego stanu grzesznika i która ostatecznie stanowi o jego odkupieniu.

Wśród ludzi dominuje bowiem specyficzna dynamika spychania skutków grzechu. Sam z siebie człowiek nie chce, nie potrafi uznać siebie za grzesznika ani za takiego uchodzić w oczach innych. Jak żyć, będąc grzesznikiem? Można przyjąć styl życia faryzejskiego i próbować stale się usprawiedliwiać, zrzucać winę na innych, uciekać w różne formy alienacji od rzeczywistości, od życia, także w różne formy religijności. Tak zazwyczaj czynią ludzie, którzy nie poznali Boga objawionego w Jezusie Chrystusie, a którzy mają jakiś niepełny czy wprost wypaczony obraz Boga<sup>14</sup>.

Jeśli zakładam, że mam żyć jak święty, a życie mi pokazuje, że nim nie jestem, to wpadam w duchową schizofrenię, w obłudę, w różnego rodzaju „faryzeizmy”. Muszę bowiem pokazać, że jestem święty, dobry, dlatego produkuję różnego rodzaju formy świętości, w przekonaniu, że mnie należy się taka czy inna zapłata, nagroda, a przynajmniej, że moje zasługi przykrywają i rekompensują moje błędy. Nie wchodzę jednak w prawdę mego życia. Żyję pozorami moich „dobrych” uczynków. Taka postawa człowieka stanowiła przyczynę konfliktu Jezusa z faryzeuszami. Ci, którzy nie mają mocy brania na siebie do końca konsekwencji grzechu (własnego czy grzechu innych ludzi), spychają je na innych i szukają przy tym różnego rodzaju usprawiedliwień dla siebie. W rezultacie cały ciężar spada zazwyczaj na najślabszych, ostatnich. W ten sposób często funkcjonują społeczności ludzkie.

Jezus Chrystus otworzył natomiast całkowicie inną, całkowicie nową drogę. On nie usprawiedliwił samego siebie, lecz przyjął na siebie konsekwencje grzechu innych i w ten sposób usprawiedliwił grzeszników. W tej kolejce zrzucania skutków grzechu na innych Jezus stanął jako ostatni. On, jako Syn Ojca, mający życie z Ojca i znający Jego miłość, większą niż grzech człowieka, był zdolny (miał

<sup>14</sup> Zob. np. B. Sesbotié, dz. cyt., s. 65–75 oraz 76–90.

moc) nie spychać już grzechu na innych, nie oskarżać innych, lecz wziął grzech na siebie (zob. J 1,29). Stał się Sługą wobec wszystkich grzeszników, można też powiedzieć: wobec grzechu wszystkich ludzi. Na Niego spadły wszelkie nieprawości i wszelkie grzechy, jak to zapowiadali Prorocy (zob. np. Iz 42,1–9; 49, 1–6; 50,4–11; 52,13 – 53;12; Jr 11,16–20; por. 2Kor 5,21; Ga 3,13).

Dzięki temu, że Jezus przyjął naszą sytuację i przeżył ją aż do śmierci, i to śmierci dla Niego niesprawiedliwej, została przed nami otwarta droga i dana moc (zawsze w odwołaniu do Jego mocy) wchodzenia w zwycięskie przeżywanie lęku przed śmiercią, umieraniem i traceniem. To stanowi o wolności dzieci Bożych. Owocem zaś tego doświadczenia jest jedność i komunია na podobieństwo Boga.

Dokonało się tym samym przedziwne misterium: ludzie (grzesznicy, nieprzyjaciele Boga), zabijając swoją wrogością Jego ciało, ciało Boga i człowieka (będąc nadto przekonani, że służą Bogu – por. J 16,2), dali Bogu okazję do objawienia tego, iż On jest dla nich Bogiem, który na ich wrogość odpowiada przebaczeniem. Tym samym, w Jezusie został zniszczony mur wrogości, powodowany lękiem o siebie, to znaczy lękiem przed śmiercią, oddzielający człowieka od człowieka (zob. Ef 2,14–16). Przez akceptację burzenia w sobie muru rozdzielającego, czyli wrogości, człowiek zyskał perspektywę wchodzenia w jedność z Chrystusem dzięki Jego przebaczeniu, a na mocy tego doświadczenia także w jedność z drugim człowiekiem dla tworzenia i przeżywania komunii (zob. Ef 2,18n.).

## **2. Z przyjęcia śmierci możliwa komunია – nowe Ciało Chrystusa**

Sprawą fundamentalną dla zrozumienia fundamentu i owoców zbawienia jest to, że w przyjętym przez Jezusa Chrystusa Jego ludzkim ciele śmierć została pozbawiona mocy<sup>15</sup>. Stało się to dzięki temu, iż Jezus pozwolił, aby Jego ciała dotknęły śmierć i wrogość – działanie Szatana.

Warto zwrócić uwagę na ten charakter odkupienia i pojednania. Jego początki zawierają się we Wcieleniu, czyli zamieszkaniu Boga wśród ludzi (zob. J 1,14). Oznaczało to podzielenie ich losu i wzięcie na siebie ich sytuacji. Bóg w Jezusie Chrystusie tak dalece zbliżył się do człowieka, że wziął na siebie rozdzielenie stworzenia od Boga i pozwolił, aby owo rozdzielenie, będące skutkiem grzechu, właśnie

<sup>15</sup> Przez przyjęcie śmierci Jezus zniweczył jej zastraszający i determinujący (trzymający człowieka w niewoli) charakter (zob. Hbr 2,14n.).

w Jego ciele doszło do kulminacyjnego punktu – do szczytu ludzkiej grzesznej egzystencji, jakim jest śmierć. Jezus przyjął tę śmierć na siebie. W Nim okazała się ona jednak śmiercią prowadzącą do życia, i to życia zupełnie nowego, które odznacza się uzdolnieniem do komunii poprzez pokonanie w sobie wrogości. Dokonało się to przez przyjęcie skutków zła (jakie wprowadza wrogość) w ciele Sprawiedliwego dla niesprawiedliwych.

Pokonanie lęku przed śmiercią, czyli lęku o siebie – co stało się w Jezusie i zostało przekazane jako tajemnica (gr. *mysterion*) Kościołowi – wprowadziło człowieka w nową perspektywę życia, w nową jakość relacji z drugim. Ten, kto poznał Jezusa Chrystusa, Jego tajemnicę, i nie musi ani potwierdzać siebie przed drugim, ani też bronić siebie, zaczyna postrzegać każde swoje wychodzenie ku drugiemu nie tyle i nie tylko jako swój dobry czyn dla drugiego, ale jako okazję do przekraczania siebie (bycie nie dla siebie)<sup>16</sup> i łaskę (dar) dla siebie samego, by w ten sposób stawać się na obraz i podobieństwo Boga. Oczywiście to będzie (zawsze) związane ze zmaganiem się, a niejednokrotnie z wołaniem do Boga: *oddal ode Mnie ten kielich* (zob. Mk 14,36), albo nawet z poczuciem bycia opuszczonym i z wydaniem w moc drugiego. Jeśli jednak to działanie zostanie przyjęte, będzie ono okazało do doświadczenia nowego życia i nowych relacji.

W ciele Jezusa rozegrał się zwycięski bój. Stał się on początkiem nowego ciała, w które wchodzi i które tworzą pojednani grzesznicy – dawni nieprzyjaciele Boga. Celowo bardzo mocno podkreślam, iż to pokonanie wrogości dokonało się w Jego konkretnym ciele, podobnie bowiem będzie się to dokonywało w Jego Ciele, jakim jest Kościół, jak też i w każdym z jego członków. Jest to stałe zadanie Kościoła-wspólnoty: przeżywanie siebie jako Ciała Chrystusa, w którym dokonuje się konieczne burzenie muru – wrogości, i w którym dokonuje się pojednanie. Oczywiście zawsze będzie się to dokonywało kosztem tego, kto poznał, co to znaczy być członkiem tak pojednanego ciała – Ciała Chrystusa.

Rozumienie wspólnoty chrześcijańskiej jako ciała jest jednym z praktycznych skutków pojednania dokonanego przez zburzenie muru wrogości, które spełniło się w fizycznym ciele Chrystusa i jest

<sup>16</sup> Zob. Rdz 2,18 oraz wyżej przypis 8. Chrześcijanin przeżywa spotkanie z drugim, który w jakiś sposób go dotyka i otwiera (rani) jego bok, jako łaskę – trudną, co prawda, ale potrzebną mu łaskę. Wie bowiem, że bez tego procesu zostałby sam, wchodzenie zaś w ten proces umożliwia mu stawanie się na obraz Boga, upodabianie się do Chrystusa – nowego Adama.

przekazane jako dar tym, którzy w Niego wierzą, aby także w nich była niszczone wrogość. Tę tajemnicę Jezus zostawił w swoim *ciele* danym na spożywanie. Oznacza to, że każdy wierzący i spożywający Ciało Jezusa będzie tak pojmował siebie w odniesieniu do drugiego, a wszyscy wierzący – jako członki ciała – będą świadomie właśnie w tym sobie pomagali, aby każdy przeżywał jak najwięcej z tego misterium (po)jednania przez przyzwalanie na burzenie w sobie rozdzielającego muru, czyli wrogości. Wszyscy zaś, poznawszy tę tajemnicę i uznawszy ją za zasadę swego nowego życia, będą w tej dziedzinie świadomie współdziałali i wzajemnie umacniali się, aby nie tylko w nich, ale w całym Ciele nie zwyciężała logika obrony siebie.

### **3. Potrzeba jedności w człowieku i droga do jej powstania**

Prawdą jest, że człowiek pragnie jedności, chce być w jedności i wspólnocie, ale sam nie jest w stanie budować jej właściwie, bo w jej budowaniu często stawia na siebie, a nie na pierwowzór jedności, jaki pochodzi od Boga. Tylko Bóg przez swoje zstąpienie w historię ludzi i przez swoje Wcielenie stworzył *program* ratowania człowieka przed niewłaściwym jednoczeniem się. Uczynił to nie przez jakąś promocję człowieka w ramach jego zniekształconej koncepcji siebie i według jej schematów, lecz przez swoje upokorzenie. Dlatego właśnie przyjął postać sługi, stał się podobnym do ludzi – a uznany za człowieka – *uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci i to śmierci na krzyżu* (zob. Flp 2,7n.). Tylko bowiem przez przyjęcie postawy pokory wobec drugiego można wejść w prawdziwą jedność, godną człowieka i będącą na obraz Boga.

Im bardziej człowiek akceptuje w sobie *pokorną potrzebę* spotkania z drugim, tym bardziej oddaje siebie jako narzędzie urzeczywistnienia obrazu Boga, prawdziwej jedności. Właśnie w Eucharystii Jezus stał się kimś, kto przyjął sytuację całkowitej *potrzeby* drugiego dla tworzenia z nim jedności, komunii, aż do granic stania się pokarmem. Pokarm, aby się okazał rzeczywiście i skutecznie pokarmem, musi być spożyty, czyli *potrzebuje* spożywającego. Eucharystia jest dla spożywania, potrzebuje przyjmowania i spożywania, aby okazywała się Eucharystią. Jest to stale otwarte i niekończące się pomnażanie jednoczenia, a nie budowanie zamkniętej twierdzy jedności.

Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że słowo *komunia* określa jeden tylko moment celebracji Eucharystii. Kiedy przystępujemy do stołu eucharystycznego i przyjmujemy Ciało Pańskie, mówimy, że przystępujemy do Komunii świętej. To oczywiście jest jak najbardziej właś-

ciwe, jednak trzeba pamiętać, że *komunia* w pierwotnym znaczeniu oznacza *jedność, wspólnotę*, czyli ma szersze znaczenie. Komunia eucharystyczna jest wyrazem tej naszej jedności z Jezusem Chrystusem i między sobą, która tworzy wspólnotę – Ciało Jezusa Chrystusa.

Eucharystia to nie budowanie jedności w celu obrony siebie, lecz wydawanie siebie dla jedności; nie jedność kosztem drugich (podporządkowanie), lecz przez oddanie się, przez służbę drugiemu; nie jedność *a priori*, do której trzeba się dostosować, lecz jedność rodząca się z przebaczenia, z *krzyżu*, z krzyża, z umierania. Eucharystia to nie jedność zniewalająca, lecz wyzwalająca; nie oparta na mocnych ramach i przepisach, lecz na tajemnicy akceptacji słabości i bycia w potrzebie; to moc powstająca z łamania, z przebaczenia.

List do Kolosan mówi o tym, że codziennie odnawiamy się na wzór Tego, który nas stwarza (Kol 3,10). To jest to *nowe stworzenie*. I to *nowe stworzenie* właśnie ma w sobie tę jakość, że umiera i żyje – a tę jakość czerpie z Eucharystii.

### III. Eucharystia wprowadzeniem człowieka w sposób bycia Jezusa

Gdybyśmy chcieli zebrać to wszystko, co Jezus w sobie i sobą nam przekazał i powierzył nam w znakach, a w szczególności w Eucharystii, spostrzeżemy, że to jest nic innego jak właśnie Jego śmierć, z powodu grzechu człowieka, i doświadczenie mocy Jego zmartwychwstania, dla usprawiedliwienia człowieka (por. J 6,51–59; Rz 4,25). Jezus umarł za nasze grzechy i zmartwychwstał dla naszego usprawiedliwienia, i tę swoją Tajemnicę (gr. *mysterion*) zostawił w Słowie (Ewangelii) i sakramentach, które urzeczywistniają Jego śmierć i zmartwychwstanie. Dokonuje się to dla nas, żebyśmy dzięki tej Tajemnicy, o ile ona spełnia się w nas, mogli wrócić do początkowego zamysłu Boga, czyli być na obraz i podobieństwo Pana Boga, to znaczy być w pełnej komunii. Istotą tego obrazu jest otwarcie na drugiego człowieka, bliźniego, nawet jeśli on zabiera mi życie. W tym kluczu można widzieć człowieka Eucharystii, który nie lęka się o swoje życie, bo jest mu ono dawane, stwarzane przez Boga w sakramentach. Właśnie tą *jakością* życia karmi Eucharystia.

#### 1. Czym karmi Eucharystia?

W sakramencie Chrztu człowiek zostaje wprowadzony w logikę umierania dla siebie, by żyć z Chrystusem dla drugiego. Sakrament

Eucharystii zaś utrzymuje (karmi) to życie. Jest to życie objawiające się przy korzystaniu z mocy umierania.

### a. Moc umierania i życia

W Pierwszym Liście do Koryntian św. Paweł mówi: *Ilekróć (...) spożywacie ten chleb albo pijecie z tego kielicha, śmierć Pańską głosicie, aż przyjdzie. Dlatego też kto spożywa chleb lub pije kielich Pański niegodnie, winny będzie Ciała i Krwi Pańskiej* (1Kor 11,26–27). Spożywanie niegodne (*anaksios*) czyni człowieka winnym (odpowiedzialnym za) Ciała i Krwi Pańskiej. Jest tutaj zawarta prawda wiary w realną obecność Chrystusa w Eucharystii. Jednocześnie jest też wyrażone wezwanie – jak na to wskazuje kontekst tego wiersza (zarówno poprzedni, jak i następny) – do badania siebie, czy człowiek jest gotów spożywać Ciało i Krew w sposób godny (*aksios*), to znaczy dostosowany do tego, co ten chleb i ten kielich wyrażają. A wyrażają one rzeczywistość Jego wydawania się w śmierci i Jego zwycięstwa w zmartwychwstaniu. Jest to bardzo istotne, gdyż stawia przed człowiekiem przyjmującym konieczność rozeznania: co spożywa i co przez to spożywanie ma się stać w przyjmującym pokarm. W Eucharystii spożywamy Ciało i Krew Chrystusa. Poprzez ten pokarm zatem jednoczymy się z Chrystusem, by jako *współrosnący*<sup>17</sup> z Nim w kierunku śmierci, mieć udział w Jego zmartwychwstaniu (zob. Rz 6,5). Kto spożywa Eucharystię dla osiągnięcia innego celu, niż pragnienie tak ścisłego zjednoczenia z Chrystusem, by rosnąć z Nim na podobieństwo Jego umierania, ten spożywa ją niewłaściwie albo, trzeba krótko i jasno powiedzieć: sięga po niewłaściwy pokarm.

Cytowany tekst św. Pawła mówi dalej: *Kto bowiem spożywa i pije nie zważając na Ciało [Pańskie], wyrok sobie spożywa i pije* (1Kor 11,29). Użyte w tym zdaniu greckie wyrażenie: *mē diakrinon* (dosł.: *nie rozróżniając*), przetłumaczone w Biblii Tysiąclecia: *nie zważając*<sup>18</sup>, wskazuje na treści odróżniania, rozróżniania. Jest to więc ostrzeżenie

<sup>17</sup> Tak św. Paweł określa stan chrześcijanina zaistniały wskutek chrztu. Termin grecki *symfitoi* (Rz 6,5) oznacza nierozłącznie rośnięcie dwóch rzeczywistości / bytów, np. na podobieństwo bluszczu, który rośnie, pnąc się po konarach drzewa.

<sup>18</sup> Biblia Wujka i w tym miejscu tłumaczy: niegodnie. Forma niegodnie powoduje czasem niewłaściwą interpretację tego fragmentu, sprowadzającą się do konieczności zachowania zewnętrznych oznak czci dla Najświętszego Sakramentu i staje się argumentem w dyskusji na temat sposobu przyjmowania Komunii świętej (na rękę czy do ust, procesyjnie i w postawie stojącej czy klęcząc). Chodzi o to, żeby mieć świadomość tego, co się spożywa. Nie tylko, żeby mieć postawę oddania i czci wobec Jezusa, lecz wiedzieć, że spożywa się pokarm, który w przyjmującym go ma moc tworzyć właśnie tę logikę wydania siebie, tracenia siebie.

przed niewłaściwym spożywaniem, to znaczy: jeśli ktoś chce spożywać Ciało Pańskie i pić z Kielicha Pańskiego dla realizowania siebie, dla budowania własnej wizji świętości, wówczas spożywa dla siebie potępienie, gdyż przyjmuje pokarm, który ma moc uzdalniania człowieka do umierania, do tracenia. Taki człowiek bowiem sakramentalnie uczestniczy w logice zawartej w Eucharystii, jaką jest umieranie dla siebie i życie dla drugiego, rzeczywiście jednak oczekuje czegoś innego: chciałby zrealizować siebie samego według własnego upodobania. Spożywając Eucharystię wchodzi zatem w dychotomię, w wewnętrzną nieprawdę i rozdarcie, na podobieństwo kogoś, kto przyjmowałby mocne, ale niewłaściwe, i tym samym dla niego szkodliwe, leki.

Konieczne jest więc, aby człowiek przyjmujący ten i taki pokarm chciał (to znaczy przyzwalał na to), by w nim się stawało to, co ten pokarm oznacza i by otrzymał moc, jaką on w sobie zawiera. Jeśli zaś spożywa ten pokarm, a więc tym samym przyjmuje sakramentalny znak tej mentalności, jaka jest w tym sakramencie obecna, a w życiu kieruje się inną logiką, to spożywa dla siebie potępienie. Sakramentalnie przyjmuje bowiem coś, czego egzystencjalnie nie akceptuje.

Może te stwierdzenia brzmią dość radykalnie, ale tak jest. Jeśli ktoś chce przyjąć Komunię świętą w tym duchu, żeby było mu lepiej, żeby według swego wyobrażenia *czuł się* bardziej związany z Panem Jezusem, ale mógł poczuć się lepszym od innych i oddzielić się od bliźnich, którzy mu zatruwają życie, których uważa za grzeszników, to mając takie myślenie, spożywa coś, czego nie jest w stanie w pełni przyjąć i czego – mówiąc obrazowo – nie może „strawić”. Co więcej, spożywa pokarm, który będzie go sądził, gdyż spożywa Ciało Pańskie „nie rozróżniając”, czyli nie odróżniając prawdy i mocy, jakie są w nim zawarte, od swoich pragnień, pragnień „starego człowieka” i *de facto* nie pozwala, aby ten pokarm, który przyjął, sprawiał w nim skutki, jakie ze sobą niesie.

#### **b. Uzdolnienie do bycia wydanym**

W tym kontekście trzeba postawić sobie pytanie, jakie znaczenie i jaki sens ma nasze wyznanie przed przyjęciem Komunii świętej: *Panie, nie jestem godzien?* Nie chodzi zapewne o takie rozumienie godności, o jakim zwykle myślimy, a które pochodzi z ludzkich stosunków, gdy ktoś wyższy rangą przychodzi do kogoś niższego. Tutaj przychodzi Ktoś, kto będąc, co prawda, nieporównywalnie wyższym, ma jednocześnie moc bycia uniżonym i przychodzi, by tę moc przekazać temu, kto Go przyjmuje.

Sens owego wezwania jest więc nieco inny, niż zazwyczaj się przyjmuje. Dostrzeżemy to, gdy zestawimy to wyznanie z oryginalnym znaczeniem wypowiedzi setnika (zob. Łk 7,6). Użyty tu termin grecki *hikanos* oznacza: stosowny do miary, do wymagań, wystarczający, uzdolniony i dopiero także godny. W zaprzeczeniu ma więc znaczenie nie tyle czy nie tylko godności, ile raczej niewystarczalności, niedostatecznej zdolności czy własnej umiejętności

Wymowa tego wyznania w liturgii Eucharystii jest więc przede wszystkim taka, że człowiek sam z siebie nie jest w stanie przyjąć logiki uniżenia – owej mocy bycia wydanym. To wezwanie więc możemy wyrazić w następujący sposób: Przyjdź, Panie i uzdolnij mnie do bycia – myślenia i działania – takiego, jakie jest w Tobie, bo ja jestem „chory na siebie”, zwichnięty w swoim myśleniu o sobie, chcę być kimś, kto coś znaczy, ma rację. Ta moc, z którą Ty, Panie do mnie przychodzisz, może stać się we mnie prawdą tylko wskutek Twojej interwencji działającej niejako wbrew mnie samemu. Ja sam z siebie nie jestem do tego zdolny.

W komunii wchodzę nie dlatego, że uczynię siebie godnym wobec Pana Jezusa, ale wówczas, kiedy uznaję siebie za grzesznego i mam tę świadomość, że Jezus do mnie przychodzi po to, żebym swoją sytuację grzechu przeżywał na Jego podobieństwo, czyli żebym ja też wydawał siebie tak, jak On wydał się w ręce grzeszników, choć sam grzechu nie popełnił. Mając taką świadomość i przyjmując taką postawę, będziemy stawać się *godni*, czyli właściwie zdadni do tego, by być w komunii z Jezusem oraz, tym samym, w komunii z innymi ludźmi.

Jeśli człowiek ma świadomość tego, kim jest (to znaczy, że jest człowiekiem grzesznym), i wie, jaki pokarm przyjmuje w Komunii świętej, czyli co kryje się pod znakami chleba i wina, i zgodzi się na to, by sakrament sprawował w nim to, co oznacza i czym jest (to znaczy wydaniem się za grzeszników i przebaczeniem grzechów), to wówczas przyjmuje takie zjednoczenie z Chrystusem, które czyni go operatywnym znakiem (narzędziem) przebaczenia na wzór i mocą Jezusa Chrystusa. Przebacza, bo sam skorzystał z przebaczenia. Przyjmie więc, że przez bliźniego czasem będzie potraktowany niesprawiedliwie, jak grzesznik. Tak bowiem Jezus dał się traktować, choć Jemu się to nie należało. Wchodzi w komunię z Jezusem, spożywa umieranie, które mocą sakramentu staje się w nim zmartwychwstaniem, nową wizją i nowym sposobem przeżywania relacji z bliźnimi.

Jezus do mnie przychodzi właśnie jako do tego, kto potrzebuje takiej pomocy, i wydaje się dla mnie, w moje ręce. Ja poniekąd mam władzę nad Nim – i czasem z tego korzystam – czyniąc z Nim to, co

chcę (por. Mt 17,12). Jezus na to pozwala, żebym ja wtedy zobaczył, jak On daje się traktować i żebym, poznawszy Jego wydanie się za mnie, Jego ducha, dał się traktować podobnie jak On, by stawać się narzędziem przebaczenia i nieść przebaczenie<sup>19</sup>. Taka postawa stanowi właściwy owoc mojej komunii z Jezusem.

## 2. Jedność zrodzona z krzyża przez Eucharystię

Wyżej ukazana prawda jest rzeczywistością zbawczą, która spełnia się w Jezusie Chrystusie i jest komunikowana przez słowo i sakramenty. Nie jest to rzeczywistość łatwa do przyjęcia, jak długo człowiek pozostaje w swojej mentalności, którą św. Paweł określa jako „starego człowieka”, czyli człowieka żyjącego z siebie i dla siebie. Mentalność Eucharystii jest bowiem przeciwko „staremu człowiekowi”. Stąd napięcia, a nawet sprzeciw z jego strony. Człowiek bowiem chce być dobry, chce być w jedności z bliźnimi i czyni to na różne sposoby, zawsze jednak dochodząc do granicy, której sam nie może przekroczyć. Tą granicą jest lęk o siebie, lęk przed śmiercią (przed niebytem). Tę granicę niejako sam człowiek określa, począwszy od grzechu pierworodnego, gdy zapragnął być jak Bóg i sam organizować życie swoje i swoich bliskich.

### a. Znak wieży Babel

Dla pełniejszego zrozumienia sytuacji człowieka jako powołanego do komunii i borykającego się z tym zadaniem warto spojrzeć na różne próby jednoczenia się ludzi – jak to miało miejsce od starożytności<sup>20</sup>. W Księdze Rodzaju jest opowiadanie o wieży Babel, które ukazuje taki właśnie wysiłek ludzkości (zob. Rdz 11,1–9). Ludzie, żeby się nie rozproszyć, postanowili uczynić sobie znak – wieżę sięgającą nieba. I ten znak jednoczył ich do pewnego stopnia. Pan Bóg jednak zadziałał, niwecząc te plany ludzi: zstąpił, żeby pomieszać ich

<sup>19</sup> Trzeba jeszcze raz podkreślić sprawę poniekąd oczywistą, ale z drugiej strony tak wymykającą się ze świadomości i trudną do przyjmowania, mianowicie: objawianie przebaczenia jest możliwe tylko wtedy, gdy dajemy się zranić, skrzywdzić i to akceptujemy, by dawać (bezw warunkowo) przebaczenie. Ta bezwarunkowość podkreśla, że przebaczenie zostaje dane niezależnie od postawy tego, komu się przebacza, gdyż pochodzi z mocy otrzymanej w Eucharystii (komunii z Jezusem), który zna i komunikuje miłość Ojca (zob. Łk 23,34).

<sup>20</sup> Upraszczając, możemy określić następujące typy organizowania się społeczności: (1) autokratyczny (*auto-kratos*) czy monarchiczny (*mon[os]-archein / arche*), gdzie jednostki czy pewna grupa narzucają całej społeczności styl życia; (2) demokratyczny, gdzie wszyscy próbują ustalić wspólne reguły życia. Demokracja jest najbardziej bliska współczesnemu sposobowi myślenia w zachodniej kulturze, ale ma ona też w sobie pewne niebezpieczeństwa; (3) anarchia, czyli pozbawione stałych zasad (*an-archein / arche*), gdzie każdy robi, co chce. Zob. także Z. Kiernikowski, *Eucharystia i jedność*, Częstochowa 2000, s. 40–46.

języki. Naturalnie nie oznacza to, że Pan Bóg miał intencję zburzyć jedność międzyludzką. Obraz pomieszania języków jest formą wypowiedzi objawiającej obiektywną prawdę, że w ten sposób nie da się zbudować prawdziwej jedności. Byłaby to bowiem jedność, którą narzucają niektórzy<sup>21</sup>.

Trzeba patrzeć na ten obraz jako na odzwierciedlenie tego faktu (rzeczywistości), jaki jest w człowieku po grzechu. Krótko mówiąc, organizujemy się, tworzymy jedność, dopóki nasze interesy (bądź indywidualne, bądź określonej grupy) jakoś nam pasują, a kiedy nie pasują, rozchodzimy się. Tego rodzaju logikę i praktykę obserwujemy w życiu rodzinnym, na płaszczyźnie ekonomicznej, a szczególnie w układach politycznych i wielkich organizacjach. Człowiek chce uczynić znak dla siebie, żeby się nie rozproszyć, żeby trwać w swoistym porozumieniu z ludźmi, którzy mu odpowiadają. Prawdą – i to niezaprzeczną – jest jednak także i to, że w swoim dążeniu do jedności dochodzi on zawsze do kresu i nie ma mocy przekroczyć granicy, którą ostatecznie stanowi on sam dla siebie. W praktyce więc ten, kto jest silniejszy, będzie chciał dopasować innych do założonej przez siebie koncepcji jedności. Okaże się jednak dość szybko, że mimo największych wysiłków nie jest możliwe, by stworzyć prawdziwą jedność ze wszystkimi. Znajdą się bowiem osoby, które nie pasują do zaproponowanej czy narzuconej koncepcji jedności i jako takie nie zostaną do niej włączone, lub też mając inną wizję, nie będą chciały tak się organizować. Można ten proces jednoczenia podtrzymywać przez ideologię, przez premie czy kary itp., ale to wszystko pozostanie ograniczone i skuteczne tylko do pewnego wymiaru. Ostatecznie zaś prowadzi do dalszego rozproszenia (por. Rdz 11,9).

### **b. «Znak sprzeciwu» celebrowany w Eucharystii**

Bóg jednak dał człowiekowi inny znak, żeby człowiek mógł się naprawdę jednoczyć. Zgodnie ze słowami starca Symeona, jest to *znak, któremu będą się sprzeciwiać* (Łk 2,34), ale który ma moc jednoczenia w nieskończoność. Jest to znak przedziwny, urzeczywistniony w Jezusie Chrystusie, w Jego krzyżu i zmartwychwstaniu. Jest to znak sprzeciwu, ale i znak, w którym objawia się prawda o czło-

<sup>21</sup> Szerzej o wieży Babel, jako znaku ludzkich prób jednoczenia, zob. w: Z. Kiernikowski, *Eucharystia i jedność*, Częstochowa 2000, s. 35–40 oraz tenże, *Wezwanie do nowej ewangelizacji Europy wobec tendencji integracyjnych*, w: *Chrześcijańska Europa. Wykłady wygłoszone w Studium Duchowości Europejskiej przy Centrum Kultury Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w latach 1999 – 2002*, red. S. Urbański, Warszawa 2003, s. 126n.

wieku jako jednostce i jako wspólnocie osób; jest to znak, w którym człowiek otrzymuje pełnię życia, by się nią dzielić z drugą osobą i w ogóle z innymi osobami.

Prawdziwy znak jednoczenia się ludzi w imię Jezusa Chrystusa objawił się w Jego krzyżu, a następnie działa w naszych krzyżach odniesionych do tego krzyża. Specyfika tego znaku wyraża się w tym, że to, przed czym człowiek normalnie się wzbrania i czego sam z siebie nie ma mocy przyjąć, staje się dla niego ratunkiem, narzędziem zbawienia, uzdalniającym go do czynienia daru z siebie. Dzieje się to dzięki Ewangelii i mocą sakramentów. Jest to – z tylko ludzkiego punktu widzenia – rzeczywistość paradoksalna!

Wobec niemocy człowieka, Bóg w historii zbawienia przygotował właśnie ten znak, którym jest krzyż: znak *na upadek i powstanie wielu* (Łk 2,34). Jest czymś naturalnym, że człowiek („stary człowiek”) sprzeciwia się temu, co ten znak oznacza. Mimo że nosimy krzyż, sprzeciwiamy się niejednokrotnie prawdzie i rzeczywistości, jakie stoją za tym znakiem. Jest to ostatecznie sprzeciw wobec Jezusa, który pozwolił, żeby sprzeciw Go dotknął. On przyjął ten sprzeciw na siebie w swojej męce oraz okazał się zwycięski w zmartwychwstaniu. On też pozwala nadal, żeby człowiek się Mu sprzeciwiał, żeby będąc przeciwko Niemu, mógł rozpoznać Jego zwycięstwo w sobie przez przebaczenie. On kocha tak dalece, że daje się „znieszkalić” dla człowieka, żeby ten poznał, jak dalece jest w błędzie, i żeby przyjmując światło płynące tego znaku, wreszcie tego znaku się trzymał, przynajmniej w niektórych zasadniczych momentach swego życia.

Gdy wierzę w tę miłość, to ilekroć występuję przeciwko temu znakowi, wiem równocześnie, że jest on drogą, która mnie prowadzi ku nawróceniu. Choć z mojej grzesznej natury sprzeciwiam się temu znakowi, to przynajmniej w pewnych sytuacjach trzymam się go i uznaję go za absolutnie prawdziwy... I wiem, że jak długo moja relacja z drugim człowiekiem nie przejdzie przez tę formę jednoczenia się, przez przyjmowanie znaku sprzeciwu, tak długo będzie budowaniem wieży Babel.

Ten znak sprzeciwu jest szczególnie obecny w Eucharystii. Człowiek sam z siebie bardziej widzi krzyż, śmierć niż zmartwychwstanie, jak to było z uczniami, kiedy Jezus mówił o swojej misji (zob. Mk 8,27–33 i paral.) oraz o tym, że da swoje ciało na pokarm (zob. J 6,30–69 w kontekście). W Eucharystii zaś przyjmujemy tego i takiego Jezusa, Jego całe Misterium. Oznacza to, że pragniemy tak być karmieni i tak kształtowani, żeby On w nas był żywy, by w nas dzia-

łał stosownie do tego, kim jest w swoim Misterium wydania się dla naszego zbawienia.

Przystępując do Eucharystii, muszę sobie więc jasno uświadomić (stawiać pytanie i dawać odpowiedź), czy chcę przyjmować i *trawić* ten znak Jego obecności i jego działanie, tak by on rzutował na moje życie jako znak sprzeciwu, a jednocześnie jako jedyny znak, w którym jest zbawienie – odpowiedź na wszystkie problemy człowieka, moje problemy? Nie jest to kwestia mojej godności czy niegodności, lecz uznania mojej naturalnej (po grzechu) niezdolności do jedności, przy jednoczesnym wyrażeniu całkowitego oddania się, aby to, co ten sakrament wyraża i uobecnia, spełniło się mocą Boga we mnie. To bowiem może się spełniać jedynie za moim przyzwoleniem, choć pochodzi całkowicie z mocy Pana Boga.

### **c. Od-budowanie relacji (komunii) z mocy Eucharystii**

Jeśli człowiek sam, własnymi siłami chce uczynić sobie „znak” (koncepcję), dzięki któremu chciałby zbudować jedność i oprzeć się rozproszeniu, buduje wieżę Babel. Łudzi się, że potrafi kształtować wzajemne relacje z bliskimi w oparciu o tę swoją koncepcję jedności. Do pewnego stopnia bowiem potrafimy znosić siebie nawzajem i być może wiele nam się udaje. Jednakże w pewnych konkretnych sytuacjach drugi człowiek okazuje się trudny, rani, zabiera życie (otwiera bok). Wówczas sprzeciwiamy się temu i kończy się jedność między nami. Istota problemu nie tkwi jednak w tym, że odczuwamy inność drugiego, nawet nie w tym, że w pierwszym odruchu odrzucamy czy sprzeciwiamy się temu, co staje wobec nas czy przeciw nam. Problem tkwi w tym, czy próbujemy za wszelką cenę utrzymać, że mamy rację, czy też jesteśmy gotowi przyznać rację znakowi, który odrzuciliśmy. W pierwszym przypadku błędzimy, w drugim rozpoczyna się nasze nawrócenie i droga do komunii.

Eucharystia jest pokarmem, który karmi i umacnia w tej drugiej postawie, postawie nawrócenia. Gdy bowiem uznaję, że to właśnie mnie jest potrzebne nawrócenie i przemiana oraz że – chociaż buntuję się przeciw temu wiele razy – zawsze otrzymuję szansę nawrócenia. Pan Bóg daje mi w Eucharystii owo święte upojenie, *tardemah*, bym miał moc przeżyć to, że ktoś zabiera mi życie, i mógł doświadczyć, że to mi wychodzi na dobre. Spożywam wydawanie się Jezusa za mnie, bym i ja potrafił żyć takim samym życiem, w gotowości na bycie wydanym. Konieczne jest, żebym wobec Eucharystii poznał siebie i uznał, że potrzebuję otwarcia, stałego otwierania mnie, jak potrzebował otwarcia boku Adam. Eucharystia jest upojeniem duchowym,

które pozwala, żebym *zasnął*, umarł dla siebie i nie bronił się, gdy ktoś w imieniu Pana Boga *otworzy mi bok* i, po ludzku sądząc, nawet mnie skrzywdzi, żebym budząc się z tego snu, mógł powiedzieć: to, co mnie dotknęło, było mi potrzebne.

To Eucharystia uzdalnia mnie do tego, abym wydarzenia, jakie mnie spotykają, a w szczególności relacje z bliźnimi, widział i oceniał w logice Adamowej, a ostatecznie Chrystusowej wypowiedzi: *to jest kość z kości mojej*. Dzięki Eucharystii otrzymuję moc do życia w logice otwartego boku Jezusa, z którego płynie łaska i moc Bożego życia. Staje się ona także strumieniem wody żywej płynącej z wnętrza człowieka, który czerpie z Jezusa (zob. J 7,38). Wówczas jestem w komunii z Jezusem i wchodzę w komunie z bliźnimi. Wtedy moje relacje z drugim człowiekiem będą wyglądały zupełnie inaczej. Nie będą bowiem zbudowane na moim pojęciu dobra i na mojej koncepcji życia, lecz na komunii wynikającej z akceptacji sprzeciwu i z przebaczenia. Nie będę zniewalał ani zniekształcał drugiego człowieka przez narzucanie mu mojej koncepcji, lecz budował nową rzeczywistość komunii i życia przez przebaczenie. Jest to możliwe, bo przyjąłem ten „znak sprzeciwu” i żyję z jego mocy. Dzięki niemu potrafię właściwie kochać, być dla drugiego, przebaczać.

### **3. Gotowość na przyjęcie «programu» Eucharystii**

#### **a. Uznanie własnej grzeszności – bycia w niewoli siebie**

Dla właściwej oceny własnej sytuacji i przyjęcia stosownej postawy podczas liturgii Eucharystii, a następnie w życiu, konieczne jest należyte rozumienie aktu pokuty, który ma miejsce na początku każdej liturgii Eucharystii, i jego roli w całej celebracji (liturgii).

Jak to jest ważna a zarazem niełatwa kwestia, ukazuje się już w samym przekładzie na język polski łacińskiego tekstu wezwania do aktu pokuty. W łacińskiej wersji Mszału Rzymskiego formuła wprowadzająca do aktu pokuty brzmi: *Agnoscamus peccata nostra, ut apti simus ad sacra mysteria celebranda*. Należałoby to przetłumaczyć dosłownie: „Uznajmy nasze grzechy, abyśmy byli (stali się) stosownymi – czyli właściwymi, gotowymi – do celebracji świętych tajemnic”<sup>22</sup>. Popatrzmy na poszczególne elementy tego wprowadzenia do aktu pokuty. Najpierw: *Agnoscamus peccata nostra*. Chodzi o to, by

<sup>22</sup> Odsyłam do: Z. Kiernikowski, *Światło i moc liturgii*, Warszawa–Siedlce 2004, s. 56–77 oraz do tego, co wyżej zostało powiedziane odnośnie do przymiotnika *hikanos* – zob. III, 1.b.

rozeznąć i uznać swoją sytuację, określoną przez grzechy, czyli konkretne, niewłaściwe czyny. Chodzi więc też o to, by siebie dostrzec w tej sytuacji i to wyznać jako sytuację niepoprawną, błędną, jako sytuację, w której człowiek postrzega siebie jako zagubionego, błądzącego i tym samym potrzebującego pomocy z zewnątrz, pomocy mogącej przyjść od Boga w czasie sprawowanej liturgii.

Polski przekład pierwszej części tego wezwania (forma druga) brzmi: „Przepróśmy Pana Boga za nasze grzechy”. Ten przekład, kierujący się zapewne religijnym odczuciem, nie odpowiada jednak w pełni ani tekstowi łacińskiemu, ani zamysłowi samej celebracji, o ile jest ona rozumiana w kluczu dynamiki paschalnej. Akt pokuty bowiem – jeśli go dobrze pojmujemy w całej strukturze Eucharystii jako Paschy Jezusa i naszej – nie jest przede wszystkim momentem przeproszenia Pana Boga w celu „uregulowania” swojej pozycji przed Nim. Nie jest też czasem i miejscem szczegółowego rachunku sumienia, jako rozliczenia się ze wszystkich swoich grzechów. A powyżej przytoczone rozumienie, w którym jest mowa o przeproszeniu, zmierza do pojmowania tego aktu właśnie jako swoistego rozliczenia się i uregulowania swojej pozycji przed Bogiem, aby potem – z pozycji tego, kto uważa się godnym – „załatwić” dalszą część liturgii. Tak można wnioskować z wezwania: „Przepróśmy Boga za nasze grzechy, abyśmy mogli godnie przyjąć słowo Boże i złożyć Najświętszą Ofiarę”.

Inaczej przedstawia się jednak wszystko wtedy, gdy dobrze rozumiemy akt pokuty, i w konsekwencji całą liturgię Eucharystii, jako wydarzenie paschalne, w którym dokonuje się pascha Jezusa Chrystusa i pascha tych, którzy tę Eucharystię sprawują. Aby mogło się to stać, mocą Bożą, potrzeba, by człowiek uznał się za trwającego w niewoli grzesznika. Trzeba, by miał świadomość własnego grzechu, konkretnych złych czynów, będących wyrazem tego, że jest w niewoli siebie, że żyje w przywiązaniu do siebie, do własnych planów i racji; że nie jest otwarty na drugiego człowieka, nie potrafi znosić przeciwności ani dostrzegać we wszystkich wydarzeniach woli Bożej, że przeprowadza swoją wolę itp.<sup>23</sup> Chodzi o świadomość błędnej sytuacji życiowej, która powoduje, że popełniamy potem konkretne grzechy. W rzeczywistości bowiem grzeszymy, gdyż chcemy żyć tak, jak chcemy,

<sup>23</sup> Gdy mówimy tutaj o uznaniu grzeszności, nie odnosi się to do grzechu ciężkiego (śmiertelnego), który wyklucza z komunijnej dyspozycyjności, jak długo człowiek nie odwróci się od grzechu i nie ma woli poddania go władzy odpuszczenia danej Kościołowi.

i nie mamy mocy wchodzić w prawdę o śmiertelności naszego życia. Eucharystia, w której jest zawarta i komunikowana moc umierania, chce i może nas wyprowadzić z życia dla siebie i według siebie, by wprowadzić w takie życie, które jest umieraniem dla siebie i życiem z Bogiem i dla Boga, i dla bliźnich. Eucharystia jest w stanie nas do takiego życia uzdolnić.

W tym jawi się cała oryginalność celebracji Eucharystii. Właśnie tacy ludzie, uznający swój grzech jako niewolę siebie i zwracający się w tej sytuacji do Boga, który w Jezusie Chrystusie dokonał paschy – wyjścia z niewoli siebie przez przyjęcie śmierci i daru zmartwychwstania, są właściwymi i stosownymi do tego, by także w nich mogła spełniać się Jego pascha jako ich pascha. Dlatego dalsza część tego wezwania do aktu pokuty – we właściwym przekładzie – brzmi: abyśmy byli stosownymi, zdattymi do celebrowania świętych misteriiów (*ut apti simus ad sacra mysteria celebranda*). Winna być zatem rozumiana nie jako wezwanie do tego, by stać się czy poczuć się godnym do takiej celebracji, lecz by poczuć się kimś, kto jest do niej stosowny (właściwy, zdattny), dlatego że uznaje, iż potrzebuje wyzwolenia z niewoli grzechu i samego siebie, z której ani on sam, ani nikt z ludzi nie jest w stanie go wyprowadzić. Im bardziej ktoś za takiego się uznaje, tym bardziej właściwa jest dla niego celebracja Eucharystii, tym bardziej jest on stosownym do tego, by w nim mogło spełnić się wyzwalające wydarzenie paschalne. To jest właściwa przemiana, do której wierzący uczestnik Eucharystii jest zaproszony; to jest *przejście* – pascha Jezusa i nasza.

W akcie pokuty, na początku Eucharystii, chodzi zatem o to, żebym uznał właściwie swoją sytuację i swoją pozycję człowieka grzesznego, będąc świadomym, że potrzebuję – wracam do tego, o czym była już mowa – bycia traktowanym jako grzesznik, żeby mogło się we mnie dokonać paschalne dzieło wyzwolenia. Takie traktowanie będzie się urzeczywistniać, z jednej strony, przez działanie ludzi, z drugiej – przez działanie Boga<sup>24</sup>. Bóg przychodzi do mnie w konkretnej celebracji Eucharystii, żebym przeżył wyzwolenie od siebie, od fałszywego obrazu siebie, który sam sobie nakładam, a który cechują moje racje, moja godność, poczucie wyimaginowanej wyższości, dobroci czy świętości. To jest bardzo istotne, żeby na początku Eucharystii

<sup>24</sup> Można to tak wyrazić, że ludzie będą mnie uśmiercać (krzyżować na różne sposoby), a Bóg będzie mnie wskrzeszał, to znaczy w każdej uśmiercającej mnie (starego człowieka) sytuacji dawał nadzieję i doświadczenie nowego życia.

wejść ontycznie w postawę człowieka grzesznego, który jest świadom, że pobłądził, ponieważ chciał przeprowadzić swoje plany. Dobrze jest w tej świadomości zostać przed Bogiem i przed zgromadzeniem, czuć się jako grzesznik, a nie jako ktoś lepszy od kogoś. Nasze zgromadzenia eucharystyczne wyglądałyby inaczej, gdybyśmy rozumieli dobrze akt pokuty.

### **b. Otrzymanie mocy do życia nie dla siebie**

Czasem, i to chyba nierzadko, celebrując Eucharystię i w niej uczestnicząc, startujemy jakby z fałszywego punktu wyjścia, dlatego – gdy Eucharystia się kończy – nie wychodzimy z niej w pełni ubogaceni, to znaczy umocnieni do podejmowania i przeżywania paschy w naszej codzienności. Bywa, że docierają do nas i jawią się jako ważne inne niż typowo paschalne elementy celebracji Eucharystii i jej natury (pozytywne i negatywne; mające z nią mniejszy czy większy związek; będące czasem okolicznościami jej sprawowania czy jej dalszymi przymiotami). Natomiast nie zawsze dociera do nas to, co jest właściwym jej owocem, to znaczy komunია dokonująca się przez krzyż (ofiara – umieranie dla siebie). Rozpoznanie aktualnej sytuacji człowieka grzesznego na początku celebracji Eucharystii dla wejścia w wyzwajające wydarzenie paschalne jest bardzo ważne, by nie być i nie pozostać samym dla siebie ani podczas Eucharystii, ani w życiu. Skoro grzech polega na tym, że chcemy żyć, że chcemy żyć dla siebie, według swojego planu – czy to w dziedzinie uczuć, czy w dziedzinie handlu, traktowania pieniądza itp. – to Eucharystia jest *antidotum* na grzech, gdyż daje moc życia nie dla siebie. Naturalnie, zależy od nas, czy ten dar przyjmujemy takim, jakim on jest.

Człowiek celebrujący Eucharystię winien więc być świadom, że w czasie tej liturgii Bóg proponuje mu dokonanie określonej „operacji”, wyzwajając go od samego siebie. To jest ten drugi (obok uznania własnej grzeszności) aspekt właściwej postawy wobec Eucharystii: właśnie świadomość tego, że Bóg przychodzi, aby mnie wyzwalać. Na ile uświadamiam sobie te dwa aspekty (moją sytuację i przychodzenie Boga tak innego ode mnie, a tak bardzo wchodzącego w moje życie), na tyle spełnia się to, że otrzymuję nowy sens życia, i to na wszystkie okoliczności tego życia.

Na ile pojmuję swoje życie jako stały proces, w którym moje życie – przemieniane mocą Eucharystii – wyraża się w składaniu do dyspozycji Pana Boga i ludzi tego, co moje, tego, czym jestem itp., na tyle zaczynam żyć wolnością od siebie. Ta wolność charakteryzuje człowieka noszącego w sobie obraz i podobieństwo Boga – o czym

mówiliśmy już w odniesieniu do Adama i Ewy. Również na miarę takiego pojmowania mojego życia dokonuje się we mnie dzieło nowego stworzenia, objawiające usynowienie przez Boga Ojca mocą Ducha Świętego płynącą z Tajemnicy Jezusa Chrystusa<sup>25</sup>. Realizuje się wówczas to, co było od początku zamysłem Boga w odniesieniu do człowieka. Jest to jednak dzieło większe niż akt stworzenia. Objawia się w nim bowiem nie tylko stwórcza moc Boga, ale także – i to jest bardzo ważne – Jego wierność wobec tego kto, jako stworzenie obdarzone wolnością, odszedł od zamysłu Boga. Właśnie to doświadczenie przebaczącej człowiekowi Bożej wierności otwiera przed nim perspektywę nowej jakości życia. Wyraża się ona nie tylko w uzdolnieniu do pozytywnej jedności z drugim, lecz także do znoszenia przeciwności (krzyża) ze strony drugiego. W tym nowe stworzenie, czyli odkupienie, przewyższa – jeśli tak można to sformułować – pierwsze stworzenie.

Komunia we wspólnocie kościelnej (Ciele Chrystusa) dokonuje się nie przez wyrównanie relacji między poszczególnymi jej członkami ani przez zaprowadzenie sprawiedliwości społecznej, ale raczej przez wykorzystanie mocy przyjmowania niesprawiedliwości. Objawia to wielką, a jednocześnie bulwersującą prawdę, która jest przyzywana we wspólnocie kościelnej żyjącej z Eucharystii i która jest propozycją ratunku (zbawienia) dla świata. Treścią tej prawdy jest to, że o sprawiedliwość nie tyle trzeba walczyć, bronić jej (choć to też jest potrzebne), ile raczej urzeczywistniać ją przez znoszenie niesprawiedliwości. Mianowicie: można stać się kimś, kto – oczywiście w oparciu o Jezusa Chrystusa – jest zdolny przyjąć na siebie niesprawiedliwość, by obdarzać usprawiedliwieniem. Nie dokona się to przez żadne zewnętrzne nakazy ani przez reformę czy narzucanie i organizację struktur. Dokonuje się to natomiast przez nawrócenie i przyjęcie Bożej mocy. Naturalnie, wewnętrzną koniecznością takiej wspólnoty jest tworzenie sprawiedliwych struktur. Z drugiej jednak strony będzie tam obecna świadomość, że komunია i jedność nie zależą tylko od struktur, że to nie struktury są w stanie stworzyć komunię.

Nowe stworzenie i wynikająca zeń komunია zawierają w sobie logikę i moc „naprawy” tego, co okazało się nieudane czy zostało ze-psute. Dar nowego stworzenia stwarza możliwość stałego przeżywa-

<sup>25</sup> O podobieństwie jedności między ludźmi do jedności Trójcy Świętej Konstytucja soborowa *Gaudium et spes* (n. 24) mówi: „To podobieństwo ukazuje, że człowiek będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego (por. Łk 17,33)”.

nia powrotu, nawrócenia. Ci, którzy tego doświadczyli, mają w sobie nadzieję na nowość (nowe stworzenie) w każdej sytuacji. Stałą nowością jest odkrywanie, że nie ma sytuacji bez wyjścia, gdy ma się ten dar i doświadczenie mocy umierania dla siebie. To jest ostatecznie perspektywa chrześcijańskiej nadziei, która jest „motorem” chrześcijańskiego życia. Ta perspektywa i ta moc są najpełniej zawarte i komunikowane w Eucharystii. Człowiek zaś żyjący z Eucharystii, stając się człowiekiem Eucharystii (to znaczy mający w sobie zamię, charakter, jakość Eucharystii) ma w sobie całkowicie nową (odmienną od świata) wizję życia i moc do jej urzeczywistniania, i tym samym, promieniuje na otaczający go świat.

### **c. Uzdolnienie do «przetwarzania» skutków grzechu i zła**

Na zakończenie spójrzmy jeszcze krótko na miejsce i rolę wspólnoty chrześcijańskiej i poszczególnych jej członków, czyli chrześcijan żyjących z Eucharystii w społeczności; jak kształtują się ich relacje z innymi – niekoniecznie wierzącymi, albo zwłaszcza takimi – członkami społeczności. Chrześcijanin pojmujący swoje życie tak, jak przedstawiłem wyżej, karmiony Eucharystią jako mocą życia w traceniu siebie, staje się człowiekiem, który w społeczeństwie jest kimś *nowym* (odmiennym, opartym na innym fundamencie, kierującym się innymi zasadami niż te, które pochodzą ze świata) i – można powiedzieć – człowiekiem odnawiającym otaczającą go rzeczywistość, to znaczy wnoszącym w nią nowego ducha. Żyjąc w swoim środowisku, promieniuje na nie swoim sposobem bycia i życia, albo lepiej: przyjmuje z tego środowiska to, co zazwyczaj jest odrzucane przez to środowisko i poszczególne jego członki, a także przez te wszystkie czynniki, które kształtują ludzką społeczność.

Chrześcijanin, czerpiący z Eucharystii moc przyjmowania trzeźnia siebie i umierania, czyli tego, co zazwyczaj jest odrzucane przez innych, jest – że tak można określić – *bytem ekologicznym*. To znaczy jest kimś, kto potrafi przyjmować to, co dla innych jest niezrozumiałe i przez nich odrzucane. Może to czynić, gdyż czerpie moc z jedyne go źródła, jakim jest dar nowego życia, płynący ze śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Jednocześnie może on niejako przetwarzać w sobie to, co przyjmuje w sobie jako zło (skutki zła), i produkować nową energię. Spełnia w sposób naturalny (stosowny do swojej nowej natury człowieka odkupionego) to, o czym mówi św. Paweł (zob. np. Rz 12,17–21), a co jest spełnieniem ewangelijnych słów Jezusa obwieszczonych na Górze Błogosławieństw (zob. Mt 5,28–38 – w kontekście całej mowy Jezusa i całej Ewangelii).

Chrześcijanina żyjącego z Eucharystii i stającego się człowiekiem Eucharystii można więc porównać do „generatora” czy „silnika”, który ma moc „przetworzenia” tego, co inni, nie mogąc czy nie umiając „strawić”, odrzucają. Naturalnie, on może to przyjąć nie własną mocą, lecz mocą Jezusa Chrystusa. Tam, gdzie to się dzieje, następuje pokój przez przebaczenie.

Jeśli bowiem w społeczności nie ma osób gotowych na to, by przyjmować i przetwarzać w sobie skutki zła, dominuje w niej mechanizm przekazywania czy przesuwania problemów, zrzucania zła na innych. Nie dokonuje się jednak rozwiązanie zasadniczego problemu człowieka, jakim jest lęk przed umieraniem, przed niebytem. Dopiero poznanie bezinteresownej, wskrzeszającej człowieka do nowego życia, ojcowskiej miłości Boga wyzwala człowieka z lęku o siebie. Ta miłość objawiła się w krzyżu Jezusa Chrystusa, który On przyjął ze względu na ludzką niesprawiedliwość, aby przez wskrzeszenie ze śmierci odkryć i udostępnić ludziom drogę usprawiedliwienia. To dzięki wszczepieniu w tę Tajemnicę ci, którzy są w Nim (przez Niego) usprawiedliwieni, mogą brać na siebie niesprawiedliwość, by usprawiedliwiać winnych przez przebaczenie. Jak długo człowiek tego rozwiązania nie pozna i nie przyjmie, tak długo nie znajdzie odpowiedzi na pytanie o zło, o niesprawiedliwość itp.

Eucharystia jest źródłem mocy do takiego życia. Ona uzdalnia do tego, by ci, którzy z niej żyją, znajdując się w jakiegokolwiek społeczności – mieli w sobie moc przyjmowania zła. Nie każdy bowiem może przyjąć na siebie zło. Człowiek sam z siebie może to uczynić tylko do pewnego stopnia. Wierzący zaś w Chrystusa zostaje do tego uzdolniony przez sakramenty. Ten zaś, kto zostaje do tego uzdolniony i to przyjmuje, czyni to na miarę swego zjednoczenia z Chrystusem, czyli na miarę wchodzenia w tajemnicę Jego śmierci i zmartwychwstania, co dzieje się zwłaszcza w Eucharystii i dzięki Eucharystii.

Jeśli w jakiegokolwiek społeczności istnieje wspólnota kościelna przeniknięta duchem Eucharystii i żyjąca w pełnej, niedającej się podważyć komunii, wówczas też taka wspólnota będzie oddziaływać na całą społeczność – szczególnie wobec różnych kryzysów społeczności i poszczególnych jej członków. Nie wszyscy członkowie danej społeczności muszą tworzyć wspólnotę kościelną czy do niej należeć, wspólnota kościelna zaś, żyjąca z Eucharystii, będzie dla wszystkich – dla całej społeczności – znakiem i nadzieją.

Chodzi więc o to, żebyśmy jako chrześcijanie żyjący z Eucharystii i tworzący eucharystyczną wspólnotę kościelną, a jednocześnie żyjący w określonej społeczności, która niekoniecznie jest chrześcijańska (to

znaczy niekoniecznie żyje duchem Jezusa Chrystusa, chociaż może formalnie niektórzy jej członkowie przynależą jeszcze do Kościoła), mieli świadomość tego, że w tych strukturach, w jakich jesteśmy, da się żyć, świadcząc o mocy płynącej z Eucharystii. Jeśli będą właśnie ci, którzy z Eucharystii czerpią moc brania na siebie skutków grzechu i zła, to ten fakt (taki sposób życia) nie pozostanie i nie może pozostać bez echa. Będzie on znakiem niosącym nadzieję wszystkim, którzy bywają dotknięci jakimkolwiek doświadczeniem czy kryzysem. W takiej społeczności zło umiera przez umieranie „starego człowieka” w tych, którzy żyją sakramentami, a w szczególności są karmieni Eucharystią, i dają swoje życie dla innych, niekoniecznie bliskich, przyjaznych itp. To właśnie stanowi ten najpełniejszy wymiar obecności człowieka Eucharystii czy eucharystycznego człowieka w społeczeństwie. Nie myśli on o „wytworzeniu” własnej świętości, lecz – tak jak Jezus Chrystus – jest gotów przyjmować zło i dawać dobro. I to jest jego świętością.

\*\*\*

Na tym zakończę. Staralem się wyrazić te prawdy, posługując się czasem obrazowym językiem, gdyż nie są one ani proste, ani łatwe. Tego jestem świadom. Z drugiej strony, wiem też, że każdy, kto daje się wprowadzić w tę rzeczywistość i zaczyna tak żyć, dostrzega, jak to wszystko jest jednoznaczne i oczywiste, i ostatecznie proste w świetle wiary. Przedstawione tutaj prawdy i aspekty tej bogatej eucharystycznej rzeczywistości są zawarte w dokumentach kościelnych i w wielu naukowych opracowaniach. Wyrażone jednak językiem teologicznym, czasem zdają się być dalekie od życiowej rzeczywistości. Trzeba je uczynić bliższymi przez słuchanie słowa Bożego, przez dzielenie się nim we wspólnocie, przez przyjmowanie go we własnym życiu. Eucharystia właściwie przeżywana jako celebrowanie i przyjmowana jako pokarm ma moc formowania naszego życia. To ona – zawarty w niej duch i logika oraz moc – kształtuje nasze międzyludzkie relacje i ostatecznie życie społeczności. Naturalnie dotyczy to najpierw wspólnoty wierzących. Nie pozostaje jednak bez wpływu na całą społeczność, w której takie wspólnoty się znajdują. We wspólnocie wierzących nie dokonuje się to z zewnątrz, przez rozporządzenia czy nakładanie schematów życia, lecz przez ducha, jakiego się przyjmuje. Jeśli zaś w jakiejś wspólnocie kościelnej nie widać skutków działania tego ducha, to trzeba pytać, czy właściwie rozumie ona Eucharystię i czy się ją właściwie przeżywa i przyjmuje. Świat potrzebuje świadectwa i nadziei życia. To mogą uczynić żywe kościelne wspólnoty chrześcijan żyjących Eucharystią.